

Marion Brandt

Bije blaszany bębenek : Günter Grass, Gdańsk i "przełamanie niepamięci"

Acta Cassubiana 15, 7-18

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Marion Brandt
Gdańsk

Bije blaszany bębenek. Günter Grass, Gdańsk i „przelamanie niepamięci”*

To pisarze byli tymi, którzy jako pierwsi przywrócili pamięć o niemieckiej przeszłości Gdańska, w socjalistycznej Polsce przemileczanej albo demonizowanej. Chciałabym przedstawić tutaj pewien aspekt, który uruchomił odkrywanie starego Gdańska w polskiej literaturze i szczególnie go ukształtował i o którym się mało mówi. Zupełnie świadomie używam pojęcia „stary Gdańsk”, a nie „niemiecki Gdańsk”, ponieważ wydaje mi się, iż mogę wykazać, że literacki rekonesans niektórych gdańskich pisarzy od połowy lat siedemdziesiątych prowadził wprawdzie do niemieckiej przeszłości miasta, jednakże ta niemieckość sama w sobie nie była dla nich decydująca. Chciałabym przy tym wspomnieć nie tylko o Günterze Grassie jako o *cicerone* starego Gdańska, ale i wskazać na to, że jeszcze przed nim filozof Artur Schopenhauer był pierwszym przewodnikiem po historii miasta.

Na planie aglomeracji, naszkicowanej przez polskich pisarzy, szczególnie miejsce zajmuje ulica Polanki, która chyba rzeczywiście jest jedną z najciekawszych ulic miasta. Kończyła się ona niegdyś w Parku Oliwskim, a z położonych przy niej zabudowań roztaczał się widok aż po Morze Bałtyckie. Świadczą o tym wspomnienia urodzonej w Gdańsku pisarki Joanny Schopenhauer, której rodzina w jednym z dworów przy ulicy Polanki miała swoją letnią rezydencję:

W oświetleniu wieczornym jak i porannym poruszone burzą do swych najgłębszych głębin, błyszczące w jasnym świetle słonecznym albo chwilowo zaciemnione przez przelatujące chmury, zależnie od godzin dnia wiecznie zmiennie morze używało mi nigdy nienużącego widowiska, a gdy wieczorem nie zamknęłam okiennic, budził mnie pierwszy krąg słońca unoszącego się nad Bałtykiem. Zdarzało się nieraz, że o północy niewypowiedziana wspaniałość ciepłej nocy letniej, w czasie której słońce

* Artykuł powstał na podstawie wykładu wygłoszonego w ramach festiwalu „Grassomania 2012. Niepamięć”. Autorka dziękuje Michałowi Sosce za tłumaczenie oraz Kazimierzowi Nowosielskiemu za pomoc w przygotowaniu tekstu do druku.

jakby tylko dla żartów chowa się na krótkie godziny, zatrzymywała mnie długo przy otwartym oknie¹.

Właśnie ta ulica Polanki ze swoimi willami należała do tych miejsc, które polscy pisarze najpierw odkrywali z dziedzictwa niemieckiego Gdańska. Poeta Zbigniew Joachimiak w 1975 roku napisał poświęcony jej cykl wierszy. Najbardziej znanym utworem stał się ten:

*EPITAFIUM dla ulicy Polanki nie nazwanej
nigdy imieniem Artura Schopenhauera*

U wejścia do kraju,
na portierze krainy środka, tuż za zaprzeczeniem
mórz,
za wzgórzami leży ulica – nie nazwana imieniem
filozofa.
To jest ulica.

Na samym początku wyrwany ząb boleje.
Był tam dąb jak dom,
stary spróchniały
– wyrwany ból – zawyla ziemia
– upadał dąb – zawałił dom
Filozof pamiętał go.

A dalej trochę za brukwią rynsztoka
ogród niebotaniczny tam zieleni
trąd rajcuje i pnie się wąż,
a nieboskłunki ku szczytom prawie już

Fryzjer Broniewski na piętrze pierwszym
odrapany napis trzyma: TU
– wylamane zęby plotu to zielsko tną
– na baczność staje drewniany tłum
– na lewo patrz, na prawo patrz.
Idzie czworobok: buty jak But,
głowy jak Głowa, ruchy jak Ruch.
Idzie zielony tłum.

Naprzeciw dwie głowy lyse
– krata na rzęsie – Dzieci Błędu
– w schronisku – schron w kratkach

¹ J. Schopenhauer, *Gdańskie wspomnienia młodości*, przeł. i objaśnił Tadeusz Kruszyński, Wrocław 1959, s. 168.

a napis brzmi Wzbroniony Wstęp
To ta przecznica, a za nią dzielnica ...

Białych Przechodniów z czarnymi plastrami
miodu na oczach
– Słodka, słodka ciemności na tej ulicy
gdzie za wojskiem schronisko dla
popelnionych potomków.
Przechodnie nadzwyczaj cierpliwi – krawężnik
to interesujący próg – więc
laską powoli, powoli i dokładnie
zmierz ... a teraz krok, już bliżej

domu filozofa, który wyjechał
w czas
i nie oglądał zamachu na godność ślepców,
na nie wart Nibelungów tryumf.
A dom jest biały od białej brzozy
lat stu i od zielonego stawu gęstego sytością.
Okna szerokie – stąd perspektywa myśli
wzięła wzór:
Widać szpitalne stamtąd znaki.

To następny krok.
Pawilony, pawilony dla tych na wyjściu,
dla tych na przyjściu, dla tych na zejściu.
Sztab czerwono krzyży ranem wymyka
spod okutych wrót.
Okna adeptów kamienia filozoficznego
w wytrzeszczu: był zgon? był zgon?

W portierze kraju, tuż za pasmem wzgórz
śni się ostatkiem sił ulica
która się kończy co dziś.
Jeszcze na niej nie wierzy tłum
że tą ulicą – snu snów –
nie przejdzie jutro żaden z nich.
Że czarna gładka powłoka
błota jesienne zamknie
i jeszcze poprawią ten i obok dom
i filozof umilknie
jak Poeta z Nie Tej Ulicy².

² Z. Joachimiak, *migotania, przejaśnienia, czerwone tunele. Wybór wierszy*, Gdańsk 2002, s. 48-49.

Podczas lektury tego wiersza towarzyszymy „ja” lirycznemu w jego poszukiwaniach willi Artura Schopenhauera, przy czym spotkamy się także ze sposobem postrzegania świata przez filozofa, jeśli czytamy o szerokich oknach, od których „perspektywa myśli wzięła wzór”. Pomimo kilku rozpoznawalnych budynków na tej ulicy, jak na przykład szpitala, ulica Polanki wydaje się nierealna. Ulica Polanki jest snem i „śni się ostatkiem sił”. Ulica ta istnieje – tak można by powiedzieć razem z Schopenhauerem, w języku Schopenhauera – tylko w jej własnym wyobrażeniu i w wyobrażeniu poety, i w nich jej przeszłość obecna jest w tym samym stopniu, jeśli nie nawet w jeszcze większym, co jej terażniejszość. Ulica Polanki „się kończy co dziś”, jest przeszłością, jest martwa, a wiersz jest, jak mówi to sam tytuł, *Epitafium* dla niej.

Jeśli przyjrzymy się innym dziełom Zbigniewa Joachimiaka z tego okresu, to zauważymy, że obraz śmierci, niebytu kojarzony jest nie tylko z ulicą Polanki, ale i z całym miastem Gdańsk. I tak w wierszu z tego samego cyklu, *miasto, które milczy chórem* czytamy:

a za szybą ... miasto
 a w mieście miasto
 które milczy chórem
 – milczy bo to cmentarz
 proszę Państwa –
 nikt tu się nie myli
 nikt tu w pióra nie obrasta³

Miasto jako cmentarz często staje się tłem dla wydarzeń Grudnia 1970 roku. Z powodu brutalnego postępowania wojska i rządu przeciwko strajkującym stoczniovcóm Gdańsk stał się miejscem doświadczenia śmiertelnej przemocy; stał się – jak napisał Artur Nowaczewski – „przestrzenią nieautentyczną, wrogą, nieludzką. Miasto-mur, z którym trzeba się zmagać, w którym odczuwa się przymus ucieczki (...)”⁴. Doświadczenie przemocy, jak się zdaje, stało się powodem, by na obrzeżach tego miasta szukać „innego Gdańska”.

Takimi obrzeżami, w znaczeniu topograficznym, była właśnie ulica Polanki, i to nie tylko dlatego, że jest ona miejscem, w którym kończy się zabudowa miejska i zaczyna się porośnięty lasem łańcuch wzgórz, ale także dlatego, że w swej należącej do Oliwy części pozostała ona prawie całkowicie wolna od nowej, socjalistycznej architektury. Wyznacza ona też inną przestrzeń – w znaczeniu duchowym – miejsce alternatywnego myślenia, albowiem filozofia Schopenhauera daje oparcie dla poczucia istnienia, które szuka odwrotu od boleśnie doświadczonej rzeczywistości.

³ Tamże, s. 51.

⁴ A. Nowaczewski, *Trzy miasta, trzy pokolenia*, Gdańsk 2006, s. 53.

Będąc rzeczywistymi i metaforycznymi obrzeżami miasta, ulica Polanki stanowiła też w latach siedemdziesiątych swoiste centrum Gdańska, a mianowicie centrum w sensie intelektualnym. W bezpośrednim sąsiedztwie tej ulicy znajdują się akademiki Uniwersytetu Gdańskiego, a kilkaset metrów dalej sam uniwersytet. Zbigniew Joachimiak studiował tutaj polonistykę, podobnie jak inni poeci i pisarze, a wśród nich Stefan Chwin i nieco później Paweł Huelle. Jak wspomina Władysław Zawistowski, wówczas także student polonistyki i młody poeta, położona nieopodal ulica Polanki była dla studentów niemalże częścią uniwersytetu. Tutaj odbywały się zajęcia inne od tych zwyczajnych:

Fascynowała nas zwłaszcza zniszczona willa rodziny Schopenhauerów, pamiętająca dziecięciem Arthura, i zajęcia, które odbywaliśmy czasem nie w wykładowych salach, a na wzgórzach nad ulicą Polanki, były tyleż sposobem ucieczki od rutyny obowiązków, co holdem składanym przez nas temu miejscu i jego przeszłości⁵.

Początki uczelni chyba zawsze naznaczone są szczególną atmosferą rozpoczęcia czegoś nowego. To, że Uniwersytet Gdański stał się centrum życia literackiego miasta, zawdzięczamy jednak w dużym stopniu działalności znanej badaczki romantyzmu, profesor Marii Janion. Jej konwersatoria, w których według mojej wiedzy brali udział także słuchacze, którzy bynajmniej nie dążyli do uzyskania kwalifikacji naukowych, stworzyły przestrzeń, gdzie na niebywale wysokim poziomie spotykały się: nauka i przyjemność z rozmowy. Maria Janion miała wtedy powiedzieć, że Gdańsk nie leży na prowincji, ale w Europie, i stosownie do tego czytała ze swoimi studentami i doktorantami polską literaturę w kontekście europejskim. Omawiała francuskich, angielskich, rosyjskich, a także niemieckich pisarzy, takich jak Goethe, E.T.A. Hoffmann i A. Döblin, również pisma Artura Schopenhauera oraz Güntera Grassa, któremu poświęciła 16-godzinne seminarium, gdy jego powieść *Blaszany bębenek* ukazała się w 1979 roku w drugim obiegu⁶ (oficjalnie, a więc w państwowym wydawnictwie, powieść ta ukazała się dopiero w 1983 roku). Maria Janion uczyniła zakazaną, wydaną nielegalnie powieść tematem zajęć uniwersyteckich!

Młodzi gdańscy intelektualiści mogli więc na tym seminarium otrzymać impuls do lektury tej powieści, a także do zrozumienia niemieckich śladów, na które natrafiali od czasu swego dzieciństwa w mieście, w którym się urodzili. Ale dzieło Grassa oferowało więcej niż tylko literacką podróż do starego Gdańska. Potwierdza to protokół z rozmowy z Günterem Grassem na Uniwersytecie Gdańskim w 1981 roku, roku Solidarności. Wówczas uczestnikom konwersatorium Marii Janion i innym czytelnikom Grassa musiało się to wydawać cudem – nawet jeśli był to

⁵ W. Zawistowski, *Tajemnica Szekspira czyli 9 razy o Zbigniewie Joachimiaku*, [w:] Z. Joachimiak, *migotania, przejaśnienia, czerwone tunele...*, s. 217.

⁶ G. Grass, *Blaszany bębenek*, Warszawa 1979.

jeden pośród wielu cudów – że pisarz ten został oficjalnie zaproszony do swojego rodzinnego miasta – i rzeczywiście, później aż do 1988 roku nie mógł już uczestniczyć w publicznych spotkaniach w Polsce. Słowa, którymi Maria Janion rozpoczęła spotkanie z nim – „Nasze zapotrzebowanie duchowe na Pana jest ogromne”⁷ – ukazują, na jak wielkie oczekiwania Grass napotkał w tym kręgu. Uczestnicy tego seminarium widzieli w nim autorytet duchowy i moralny. Szukali w jego dziele analizy totalitaryzmu i możliwości konfrontacji z nim. Staje się to widoczne w pytaniach o antyhegłowskie pojmowanie historii przez Grassa i jego stosunek do Schopenhauera⁸. Uczestnikom tej dyskusji bliższa była, tak samo jak Grassowi, koncepcja historii Schopenhauera, którą przedkładali nad wizją Hegla, ponieważ Schopenhauer odrzuca ideę przebiegu historii jako ciągłego rozwoju, postępu. W ten sposób ten ostatni dostarczył argumentów, by zakwestionować obowiązującą w socjalizmie wizję dziejów.

Stefan Chwin tak pisał o wpływie Grassa na własną postawę, a czynił to w eseju, opublikowanym w 2006 roku w dzienniku FAZ: „Dla ludzi z mojego pokolenia Grass był zawsze ważny. Uczyliśmy się od niego postawy antytalitarnej, wolności myśli, bezgraniczności siły wyobraźni. Ale także sztuki wybaczenia”⁹. Jakim sposobem Günter Grass mógł zyskać wśród młodych gdańskich intelektualistów taki autorytet polityczny i moralny?

Duże znaczenie miały tu zapewne jego publikacje w drugim obiegu, którymi Grass przyczynił się do przelamania niepamięci nie tylko o niemieckiej przeszłości Gdańska, lecz także o ofiarach Grudnia 1970 roku. Opowiada on o nich w wydanej w 1977 roku powieści *Turbot*, gdzie przedstawia historię ludzkości z perspektywy kuchennej. Miejscem akcji tego utworu są Gdańsk i Kaszuby. Strajk gdańskich stoczniovców jest ostatnim wydarzeniem w ukazywanym porządku wojen, siłowych starć i protestów, które przedstawia powieść. W podrozdziale *Aż do wymiotów* z ostatniego rozdziału powieści podczas przemawiania przed stoczną do robotników zastrzelony zostaje stoczniovec i poeta Jan Ludkowski. Poprzez odwołanie do Grudnia 1970 roku powieść Grassa napotkać musiała oczywiście u czytelników w Polsce, a przede wszystkim w Gdańsku, na szczególnie zainteresowanie. Pamięć o zastrzelonych w 1970 roku stoczniovcach była, jak powszechnie wiadomo, zakazana aż do roku 1980. Tak więc pogrzeby zamordowanych odbywały się po kryjomu, ponieważ chciano zapobiec manifestacjom. O tym, jak duże znaczenie dla politycznej mobilizacji społeczeństwa latem 1980 roku miał Grudzień 1970, świadczą odbywające się od 1977 roku coraz większe

⁷ *Słowo powitalne profesor Marii Janion wygłoszone podczas spotkania na Uniwersytecie Gdańskim w dniu 08.06.1981*, [w:] *Günter Grass i polski Pan Kichot*, red. Maria Janion, Gdańsk 1999, s. 7.

⁸ *Grass, Hegel i Syzyf. Rozmowa na Uniwersytecie Gdańskim*, [w:] tamże, s. 9-32.

⁹ S. Chwin, *Grass und das Geheimnis*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 25.08.2006.

demonstracje przed stoczną oraz żądanie budowy pomnika dla zamordowanych, które wysunięte zostało już na pierwszym strajku gdańskich stoczniovców w sierpniu 1980 roku. Dzięki szerokiemu poparciu społecznemu pomnik mógł zostać wzniesiony w ciągu kilku zaledwie miesięcy, i został odsłonięty 16 grudnia 1980 roku¹⁰. Nie dziwi więc, że zaraz po publikacji powieści Grassa ukazać się miało w „Pomeranii”, miesięczniku Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, polskie tłumaczenie podrozdziału *Aż do wymiotów* – i że padło ono ofiarą cenzury¹¹. W latach 1980/81 ten akapit wielokrotnie był przedrukowywany m.in. w publikacjach „Solidarności”¹².

Z pewnością okazanie sympatii dla protestujących stoczniovców było jednym z powodów tego, że zaproponowano Grassowi publikację *Blaszanego bębena* w drugim obiegu w Polsce. Jesienią 1978 roku, gdy Grass przybył do Gdańska na kręcenie ekranizacji tej powieści, spotkał się z Mirosławem Chojeckim, kierownikiem Niezależnej Oficyny Wydawniczej NOWA, i przekazał mu prawa do swojej pierwszej powieści. Rok później *Blaszany bębenek* ukazał się z przedmową Lecha Bądkowskiego w wydawnictwie NOWA. Decyzja Grassa, by powieść tę wydać w literackim podziemiu, umotywowana była z pewnością życzeniem, by wreszcie ukazała się ona w Polsce. Niezależnie od tego udostępnienie *Blaszanego bębena* do nielegalnej publikacji było jednak wyraźnym opowiedzeniem się po stronie opozycji w Polsce. Było nim też opublikowanie podrozdziału o strajku z powieści *Turbot* w niezależnym czasopiśmie literackim „Zapis” w roku 1979¹³. Ponadto Grass, podobnie jak i inni pisarze niemieccy, już wcześniej wstawiał się za prześladowanymi robotnikami i wspierał polskich opozycjonistów.

Günter Grass został więc w tym czasie w Polsce – wyrażając się słowami poety Adama Zagajewskiego – kimś w rodzaju „honorowego dysydenta”¹⁴. Krytyczni i opozycyjni intelektualiści w Gdańsku mogli widzieć w nim potężnego sprzymierzeńca w walce politycznej i w walce o pamięć zbiorową w Polsce. W jego dziele literackim nakładało się na siebie kilka tematów tabu: (1) cenzura, która uniemożliwiała publikację jego książek (poza opowiadaniem *Kot i mysz* i niektórych fragmentów innych tekstów); (2) przemilczana lub demonizowana niemiecka przeszłość miasta Gdańsk, oraz (3) zakazana pamięć o zamordowanych w 1970 roku stoczniovcach. O wyjątkowo wybuchowej sile, jaką dzieło Grassa przez to

¹⁰ Zob. obszerniej o budowie pomnika Michał Soska: *Pamięć o ofiarach Grudnia 1970*, Wrocław 2010.

¹¹ Zob. informację o tym w: „Zapis”, 1978, nr 8, s. 213.

¹² Zob. *Günter Grass. Bibliografia polska za lata 1958–2000*, opracowali J. Grzybowski, M. Mroczkiewicz, L. Rybicki, Gdańsk 2000, s. 21 oraz: „Solidarność – Ziemi Puławskiej. Biuletyn Informacyjny”. Numer specjalny Pamięci Ofiar Grudnia 1970, 16.12.1980, nr 7.

¹³ Zob. G. Grass, *Aż do wymiotów*, „Zapis”, 1979, nr 9, s. 9-14.

¹⁴ A. Zagajewski, *Lobrede auf einen strengen Deutschlehrer*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 30.11.1999.

uzyskało, świadczy napisany w 1980 roku wiersz Joachimiaka *Wrzeszcz nad ranem*:

taksówką po ulicach wszere
Jan L. ten z Chopina – cześć
pijany nocą Wrzeszcz
bije blaszany bębenek

śpi poetka Anna Cz. z ulicy Wrocławskiej
śpi bo ona nie z Wrzeszcza lecz z Gdańska
śni się jej krew choć dzielnica
śpi nie słycać wzburzonego tętna

dzielnica niby śpiąca
nocą z dnia kpi
śni dzień pijany nocą Wrzeszcz
w dzień zastyga

tu mieszkam
i pilnuję nocnego państwa¹⁵

Tutaj przywoływane jest więc inne miasto, a nawet inne państwo niż to istniejące. Znajduje się ono na odwrocie realnego miasta (por. przeciwieństwo dzień – noc), a zatem nie w centrum, lecz w dzielnicy Wrzeszcz, miejscu akcji *Blaszanego bębenka*. Jest to miasto buntu, a z nim związane są uderzenia blaszanego bębenka.

Jak wspomniałam, do młodych intelektualistów, którzy brali udział w seminarium Marii Janion na temat Grassa, należał też Paweł Huelle, który po stłumieniu ruchu „Solidarności” napisał w roku 1984 powieść *Weiser Dawidek*. Nawiązuje on w niej do niektórych motywów z twórczości Grassa (np. historia dojrzewania, zniknięcie głównego bohatera na końcu wskazują na *Kota i mysz*, a nadprzyrodzone umiejętności Dawidka zdają się związane z postacią Oskara). Podobnie jak i Zbigniew Joachimiak także Huelle udaje się w czasie politycznej depresji na literacki rekonesans w niebyłą, będącą tematem tabu niemiecką przeszłość miasta. I podobnie jak Joachimiak, także i on tę wędrówkę zaczyna na obrzeżach miasta. Dzieci w jego powieści spotykają się na zaniedbanym niemieckim cmentarzu w Brętowie przy ulicy Słowackiego, a docierają do niego, idąc wzdłuż starego nasypu kolejowego, który ciągnie się za ulicami Gomółki, Krzyżanowskiego, Chrzanowskiego – i krzyżuje się z ulicą Polanki. Na niej Weiser udziela dzieciom lekcji z gdańskiej historii: opowiada im, kto żył w willach przy tej ulicy; mówi im także o Arturze Schopenhauerze.

¹⁵ Z. Joachimiak, *Wrzeszcz nad ranem*, [w:] tegoż, *migotania, przejaśnienia, czerwone tunele...*, s. 107.

To, że dzieci spotykają się na *niemieckim* cmentarzu i stamtąd zabierane są przez Dawidka do tajemniczych przedsięwzięć, posiada przy tym raczej mniejsze znaczenie. Ważniejszy jest fakt, że cmentarz ten jest ziemią niczyją, miejscem, gdzie zaciera się granica pomiędzy realnym i wymyślnym miastem. Tak jak Joachimiak, także Huelle poprzez obraz cmentarza kojarzy rzeczywiste miasto nie tylko ze śmiercią, ale także z zagładą i apokalipsą. W Gdańsku tego pisarza panuje, w związku z wymieraniem ryb w zatoce, coś w rodzaju stanu wyjątkowego. Z powodu zamknięcia plaży bohaterowie szukają nowego miejsca, w którym mogą się spotykać. I znajdują je na cmentarzu, na drugim końcu miasta. Ksiądz, a później i biskup, przedstawiają wymieranie ryb w zatoce oraz panującą przez całe lato suszę jako karę za ludzkie grzechy i ukazują obraz Sądu Bożego w strasznych barwach. Na dzieci jednak o wiele mocniej oddziałują kwieciste kazania *Żółtoskrzydłego* – mężczyzny, który uciekł z kliniki psychiatrycznej i także przepowiada nadejście Sądu Ostatecznego. Dopiero pod koniec wakacji można znowu pójść nad morze. Na krótko przed wyprawą znika Weiser, który prowadził dzieci do drugiego, tajemniczego miasta.

Ta płatanina motywów – śmierci, apokalipsy i zbawienia – daje się łatwo odnieść do czasu powstania powieści, roku 1984. Ikoną tego okresu stało się zdjęcie Chrisa Niedenthala z grudnia 1981 roku, na którym widzimy czołg stojący przed warszawskim kinem „Moskwa” z reklamą filmu Francisa Forda Coppoli „Czas apokalipsy”.

Cmentarz i śmierć powiązane są także u Pawła Huellego z pamięcią o roku 1970, ponieważ jeden z towarzyszy zabaw narratora zostanie później zastrzelony podczas protestów robotniczych. Być może powieść ta zawiera jeszcze jedną aluzję do będącej tematem tabu historii: czasem akcji jest rok 1957, gdy dzieci mają jedenaście lat. Autobiograficzne elementy powieści pozwalają także na grę datami z życia samego Pawła Huelle, który ma jedenaście lat w roku sześćdziesiątym ósmym. Czy więc „Weiser” zawiera także aluzję do znikania szkolnych kolegów z rodzin polsko-żydowskich latem sześćdziesiątego ósmego roku? Następujące wspomnienie Antoniego Pawlaka, zainspirowane zresztą lekturą powieści Grassa *Przy obieraniu cebuli*, dopuszcza taki wniosek:

Lato tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego ósmego roku pachniało słońcem i wstydem. Po upalnych i bogatych w wydarzenia wakacjach Z. – mój kolega z klasy – zniknął. Nie pojawił się więcej w szkole. Ktoś szepnął, że wyjechał do Izraela. A może to była Szwecja? Nieważne. Ważne, że wyjechał. Bo miał obco brzmiące – myśleliśmy, że niemieckie – nazwisko? Bo chętnie dawał ściagi z matmy? Wyjechał. Wszyscy w klasie skądś o tym wiedzieliśmy. Ale nikt, kompletnie nikt, nie zapytał dlaczego¹⁶.

¹⁶ A. Pawlak, *Grass Onion*, „Przegląd Polityczny”, 2007, nr 85/86, s. 149.

Otwarcie gdańskich pisarzy na niemiecką przeszłość miasta często tłumaczy się tak, że urodzone po wojnie pokolenie odkrywało miasto, aby mentalnie się w nim zadomowić, że poczucie obcości w tym mieście było dla nich słabsze, niż dla pokolenia ich rodziców, którzy przybyli tu z kresów wschodnich. Takie wytłumaczenie nie wystarczy moim zdaniem, ponieważ nie ma ono zastosowania do takich miast jak Szczecin czy Wrocław¹⁷. Fakt, że w Gdańsku doszło do otwarcia na niemiecką kulturę, powiązane jest z powojenną historią miasta, a przede wszystkim z Grudniem 1970 roku. Poczucie obcości, z którym Polacy od czterdziestego piątego roku żyli w niemieckim niegdyś mieście, prawdopodobnie ustępowało wówczas, w latach siedemdziesiątych, a także ponownie po roku osiemdziesiątym pierwszym, poczuciu obcości w Gdańsku współczesnym.

Joachimiak i Huelle odkryli niemiecki Gdańsk, poszukując alternatywy dla socjalistycznego Gdańska, w trakcie poszukiwania miejsca, w którym można było pomyśleć o innym życiu niż to w socjalistycznym Gdańsku. To poszukiwanie prowadzi do przedwojennego Gdańska bynajmniej nie dlatego, że był on niemiecki, lecz *pomimo tego*, że był on niemiecki. Do przełamania niepamięci doszło poprzez naruszenie kilku historycznych tematów tabu jednocześnie: dotyczyły one zarówno wydarzeń politycznych i społecznych, jak i narodowych aspektów historii.

Jeśli chodzi o dzisiejsze obszary niepamięci w sferze społecznej, to chciałabym przyrzeć się opowiadaniu, w którym Paweł Huelle w połowie lat dziewięćdziesiątych powrócił raz jeszcze do ulicy Polanki – „ulicy zdziczałych ogrodów, zapuszczonych parków i dworów, które nie miały właścicieli”¹⁸.

Zaproszenie na party z okazji pięćdziesiątych urodzin urzędującego prezydenta Lecha Wałęsy w jego willi przy ulicy Polanki wywołuje u narratora, niczym magdalena u Prousta, cały łańcuch wspomnień o przeżyciach, które łączą go z tą ulicą. Przypomina sobie lata rewolucyjnych marzeń, kiedy to brał udział w drukowaniu nielegalnych pism, przypomina sobie „zapach farb drukarskich, który unosił się nad Polankami pod koniec lat siedemdziesiątych”¹⁹, oraz czasy, kiedy ulica ta była świadkiem nieudanego „pierwszego w naszym mieście awangardowego *performance*”²⁰. Teraz, w roku dziewięćdziesiątym piątym, narrator pisze o niepodległości, która „miała w sobie coś niejasnego” z powodu kompromisów „z tymi, którzy przez lata odmawiali nam wolności, którzy przez lata zamykali ją do więzień, którzy przed laty strzelali jej o świecie w tył głowy”²¹; pisze o *Realpolitik*, o wolności jako sloganie do przeboju disco polo, o codzienności pełnej obowiąz-

¹⁷ Zob. B. Choluś, *Literarische Identitätssuche der zweiten Generation der Umsiedler in Szczecin*, „Zeszyty Kulickie”/„Külzer Hefte”, 2005, nr 3, s. 203-214.

¹⁸ P. Huelle, *Pierwsza miłość i inne opowiadania*, Londyn 1996, s. 214.

¹⁹ Tamże, s. 217.

²⁰ Tamże, s. 231.

²¹ Tamże, s. 242.

ków i wyobcowania, a także – o ciągłym zanurzaniu się w coraz to nowe, robiące po części dość nierealne wrażenie warstwy pamięci, które sięgają w przypadku historii rodzinnej aż do początków dwudziestego wieku w Galicji, a w przypadku Gdańska aż do Artura Schopenhauera.

Wydaje się więc, że w stosunku do lat osiemdziesiątych mało się zmieniło: pamięć o przeszłości ma w obliczu zdegradowanej w różnych aspektach rzeczywistości eskapistyczny charakter. Jednak nie posiada ona już buntowniczego, rewolucyjnego potencjału, pełni za to o wiele bardziej funkcję kompensacyjną.

Niektóre aspekty opowiadania Pawła Huelle dają się zapewne połączyć ze współczesną kulturą pamięci w Gdańsku. I tak pisarze i historycy konstatują dzisiaj nie tyle *niepamięć*, *brak pamięci*, co *nadmiar pamięci*, a w tym różne formy tej pamięci: strywalizowaną i skomercjalizowaną; oficjalną, która chce uczynić z Gdańska miasto historycznych symboli (muzeów, pomników), oraz indywidualną, żywą pamięć²².

Huelle przypomina w swoim opowiadaniu też – przypuszczalnie nawet w pierwszym rzędzie – o społecznym zrywie pod koniec lat siedemdziesiątych, i pyta, co się z nim stało. Postulaty z tamtych czasów spełnione zostały poprzez transformację z roku osiemdziesiątego dziewiątego tylko częściowo. Istnieje nadal historyczna otwartość pierwszej „Solidarności”; obiektywnie koliduje ona z dążeniem do zamknięcia jej w muzeum, do opieczętowania jej historii pomnikiem. Wobec takich dążeń, w których obrębie powstają nowe obszary niepamięci, chciałabym powoływać się na Güntera Grassa: pisarz skutecznie się przeciwstawił, gdy chciano go posadzić jako rzeźbę obok Oskara Matzeratha na ławeczce na Placu Wybickiego. Grass stwierdził, że dopóki żyje, nie chce siedzieć w Gdańsku jako pomnik. Zamiast wydać pieniądze na pomnik, raczej powinno się poprawić warunki mieszkalne w jego starym domu rodzinnym. Sprzeciw „Solidarności” wobec uczynienia z bramy Stoczni Gdańskiej muzealnego obiektu ma dla mnie bardzo podobny charakter (przy czym dochodzi tu jeszcze krzywdzący dla ludzi uczestniczących w walce z socjalizmem moment powrotu Lenina na bramę stoczni). Postawę Grassa władze miasta zaakceptowały, jego pomnika nie wzniesiono. Być może miasto zaakceptuje też postawę tych, którzy sprzeciwiają się historyzowaniu stoczniowej bramy? Mielibyśmy wówczas w Gdańsku wprawdzie mniej pomników, ale więcej żywej pamięci.

²² Zob. P.O. Loew, *Gdańsk i jego przeszłość. Kultura historyczna miasta od końca XVIII wieku do dzisiaj*, przeł. Janusz Mosakowski, Gdańsk 2012, s. 414-439 (rozdział 8. *Gdańsk po 1997: miasto z wieloma historiami*).

Marion Brandt

**The Tin Drum is Beating: Günter Grass,
Gdańsk and the “Breaking out of Oblivion”
(Based on a lecture at the *Festival Grassmania 2012*)**

SUMMARY

The fact the Gdańsk opened before 1989 to a German consul is connected, according to the author, with the events of December 1970 and also martial law in the years of 1981–1983. Some Gdańsk writers discovered German Gdańsk by searching for a place where it would be possible to have a different life than the one in Communist Gdańsk which was a place of deadly violence and social lethargy. That search led to Gdańsk before the war, not because it was German, but in spite of the fact that it was German. A break in the oblivion regarding the past of Gdańsk came after touching perceived historical subjects which at one time were taboo. An important ally in the fight for a common remembrance was Günther Grass.